

# KOSMICZNY MELODRAMAT HENRYKA CZYŻA

STANISŁAW ŻELECHOWSKI

**S**LUCHACZU i Czytelniku — uśmiechnij się! Nie musisz jechać do Ameryki — Broadway jest przy ulicy Nowogrodzkiej w Warszawie!

Z wielkim ukontentowaniem obserwujemy karierę młodego kompozytora. Właściwie jest znany jako pierwszej wielkości dyrygent w Polsce. Jego wykonania muzyki barokowej, klasycznej i współczesnej można postawić za wzór dla wielu uznanych sław dyrygenckich.

Ale wróćmy do jego dzieła. Nie wiem, czy Henryk Czyż chciał być tutaj oryginalny jako kompozytor muzyki. W każdym razie jest to Gershwin, Bernstein i Milutin. Nie chodzi o plagiat oczywiście. „West Side Story”, „Błękitna Rapsodia” czy „Porgy” są zbyt znane, aby brać coś na żywo. Chodzi o coś innego. Zachowany jest styl, charakter, klimat.

Chciałbym zaraz na wstępie powiedzieć, że byłem oczarowany „Białowłosą”. Takiej „oper” było nam bardzo brak. Założenia są z pozoru proste, ale to jest oszustwo. Widz bawi się „dominowatymi” dziennikarzami, jego ucho nastrojone jest „ugodowo” i bezpretenjonalnie, gdy raptem słyszy zdanie w rodzaju: nie każdy, kto realizuje swoje marzenia, musi być szczęśliwy (przepraszam — zdaje się, że niezbyt wiernie powtórzyłem tekst).

Historia jest raczej banalna, mimo akcesoriów współczesności. Młodzi faceci lecą rakieta na jakąś planetę, aby odszukać zaginionego towarzysza. Ładują u istot o białych włosach, które nic nie mówią i nic nie robią, tylko tańczą i śpie-

wają — wiecznie szczęśliwe. Podróżnicy spotykają poszukiwanego. W jednym z nich kocha się piękna dziewczyna (Białowłosa, piękna, o fantastycznym głosie Rudnicka), którą kosmonauci zabierają na ziemię, aby po różnego rodzaju upokorzeniach zrobić z niej zwykłą prostytutkę. W rezultacie dziewczyna ginie pod kołami samochodu. Historia naprawdę zwykła, ale najważniejsze właściwie jest to, co dzieje się niby na marginesie. Chodzi o to, że człowiek jest bardzo samotny. Kult maszyny zabił w nim wszystkie normalne ludzkie odruchy. Jest poeta, który topi swoje sny o sztuce w alkoholu, jest krzysztof koczający beznadziejnie nieszczęśliwą Białowłosą i są inni (w rodzaju Roberta), którzy oszołomieni szybkością swojego lotu pragną proporcjonalnie do swoich ambicji „minusowych” — przeżyć i forsy, jak najwięcej forsy. Oczywiście, tych drugich jest przytłaczająca większość.

Henryk Czyż zrobił dobrą muzykę do tego „panoramium”. Różne jej gatunki towarzyszą okolicznościom przebiegu akcji. Muzykę symfoniczną przedziela jazz, po którym słyszy się „Odgłosy wiosny”. Przeważa jednak dosyć wyraźny ekspresjonizm w stylu Berga, Honneggera, a nawet Schoenberga.

Akcja tego dzieła przebiega sprawnie, chociaż scena nawoływania „planetyjczyków” jest długo i humorystycznie niezbyt właściwa.

Wspaniała jest scenografia. Zwłaszcza widok metropolii, olbrzymiego smoka, który przeraża człowieka poruszającego się w jego wnętrzu jak w „superhetero-nicznym” labiryncie. Wowo Bielic-

ki ma wszelkie dane, aby zostać polskim Felsensteinem. Standardowe kostiumy dziennikarzy i fotoreporterów są symbolem sposobu ubierania się i zachowania naszych czasów. Znakomita satyra. Zachwycający jest balet i skomponowana do niego muzyka. Tańce charakterystyczne, pełne plastyki, bardzo poetyckie w klimacie i w wyrazie (mimo ostrych wstawek III nurtu) są dowodem wielkich możliwości zespołu opery i Witolda Grucy.

Orkiestra otrzymuje coraz lepszy szlif. Brzmienie zespołu bardzo dobre. Ciągłe jeszcze słyhać „mały” chór, ale dobra jest emisja i dykcja. To już bardzo wiele. Na szczególne wyróżnienie zasługuje młoda Zofia Rudnicka. Jej śpiew (na wokalizie) jest pod każdym względem doskonałością. Lekkość, finezja, muzykalność, no i warunki zewnętrzne — oto walory, dzięki którym możemy przypuszczać, że wkrótce stanie się ona gwiazdą pierwszej wielkości. Zresztą obsada spektaklu jest naprawdę wyjątkowa. Ładysz, Paprocki, Pustelak, Borkowski, Szymański, Gruca — to nazwiska, które błyszczą na scenie Opery Warszawskiej.

Edmund Fetting w roli poety był bardzo oszczędny w środkach aktorskich. Jego aparycja dopełniła reszty.

Całość znakomita. Wydaje się, że jest to pierwsze dzieło polskie tego typu. Mimo zdawałoby się lekkiej formy, wydziłby społeczny dzieła spełnia wszystkie warunki sztuki współczesnej: Danuta Baduszkowa — „pomysł i współpraca dramatyczna” — odkryła przed widzem i słuchaczem szeroki wachlarz zagadnień artystycznych, moralnych, a w szczególności etycznych i estetycznych. Wszystko to jest dobre i pragniemy więcej takich dzieł. Śpiewamy albo tragicznie, albo zbyt komediancko, ale komedio-tragedia jest gatunkiem nieznanym.

Bohdan Wodiczko w dalszym ciągu zwraca uwagę na atrakcyjność i poziom artystyczny całości. Tym razem zwrócił się do twórczości rodzimej i możemy stwierdzić, że instynkt go nie zawiodł. Są podobno jakieś dalsze propozycje z polskiego repertuaru. Może również okaże się dobre jak „Białowłosa” Henryka Czyża.

Prapremiera musicalu „Białowłosa” Henryka Czyża w wykonaniu Zespołu Teatru Wielkiego Opery i Baletu w Warszawie.